

Zwariowani na punkcie Jerozolimy

23 grudnia 2008

Wyobraź sobie niewinnie wyglądającego turystę, który przybywa do Bazyliki Grobu Pańskiego i zaczyna krzyczeć, zrywa z siebie koszulkę i chce gołymi rękami zburzyć najbliższą ścianę. W tym miejscu to nic niezwykłego – witamy w Jerozolimie!

Opisane zachowanie to typowy przykład syndromu jerozolimskiego – zaburzenia dotyczącego pielgrzymów i turystów odwiedzających Miasto Dawida. Co roku lekarze odnotowują około 150 przypadków. Po raz pierwszy choroba została opisana w latach trzydziestych przez psychiatrę Heinza Hermana, jednak wiadomo, że przypadki zachorowań pojawiały się już w średniowieczu.

Trzy czwarte przypadków zachorowań dotyczy osób, u których już wcześniej wykryto zaburzenia psychiczne. Statystyki pokazują, że choroba najczęściej dotyka mężczyzn, a konkretnie protestantów po trzydziestce. Chrześcijanie najczęściej podają się za Jana Chrzciciela albo samego Mesjasza, Żydzi za Samsona, Dawida albo Salomona. Nie brakuje też osób, które uważają się za Szatana. Jednak syndrom jerozolimski to nie tylko podawanie się za jedną z biblijnych postaci – często kończy się raczej na atakach szału w miejscach kultu (najczęstsze miejsca występowania – Góra Oliwna i Via Dolorosa).

Jednym z najsłynniejszych przypadków jest historia pewnej Angielki. Pewna, że Mesjasz niedługo przybędzie na ziemię, regularnie wchodziła na górę Scopus, żeby powitać go filiżanką herbatki. Z kolei kanadyjski Żyd, utożsamiając się z Samsonem, usiłował własnymi rękami zburzyć hotel, w którym nocował. Amerykańska chrześcijanka uznała się za Matkę Boską i wyruszyła pieszo do Betlejem w poszukiwaniu syna, po drodze

zapraszając każdą napotkaną osobę na urodziny Jezusa. Przekonanie chorych, że nie mają racji, jest rzeczą szalenie trudną. Dobrym przykładem jest przypadek dwóch pacjentów uważających się za Mesjasza. Kiedy lekarze umieścili ich w jednym pomieszczeniu, zaczęli się nawzajem obrażać i nazywać „fałszywymi prorokami”.

To, co na pierwszy rzut oka wydaje się być zabawne, może być też niebezpieczne. Przykładem niech będzie próba spalenia meczetu Al.-Aksa w 1969 roku przez pewnego Australijczyka, której efektem były krwawe rozruchy. Jak twierdził, dostał nakaz od Boga, żeby zniszczyć święte miejsce i wygnać muzułmanów z Jerozolimy.

Jaka jest właściwie przyczyna syndromu jerozolimskiego? Większość psychiatrów twierdzi, że powoduje go zderzenie oczekiwań pielgrzymów, spodziewających się biblijnego miasteczka przesyczonego świętością, z brudną rzeczywistością bliskowschodniego miasta z czarnym tłumem na ulicach i z bazarami otaczającymi miejsca kultu, drobiazgowymi kontrolami ze strony żołnierzy i pogłoskami o zamachach. Niektórzy twierdzą jednak, że Jerozolima zawsze była przesiąknięta „trucizną”, czego dowodem ma być opisany w Starym Testamencie szaleńczy taniec króla Dawida, cieszącego się na widok Arki wniesionej do Jerozolimy.

Prawda jest jednak taka, że to miejsce zawsze było świadkiem absurdałnych zdarzeń, nie zawsze wywołanych przez syndrom jerozolimski. Miasto trzech wielkich religii ma ogromny wpływ na odwiedzających, którzy, przekonani o jego wyjątkowości, przestają zachowywać się w logiczny sposób. I nie chodzi tu tylko o jednostki, ale czasem nawet o całe armie. Kiedy w 1099 krzyżowcy przybyli do Ziemi Świętej, żeby wyrwać Jerozolimę z rąk innowierców, od czego zaczęli? Obeszli miasto siedem razy, wierząc, że mury same runą i zdobędą miasto bez walki. Nietrudno zgadnąć, że po siódmym okrążeniu mury miały się dobrze, a krzyżowcy postanowili wrócić do konwencjonalnych metod walki.

Odwiedzając Jerozolimę musimy być przygotowani na nagłe nawrócenia i cudowne uzdrowienia. Nie powinniśmy też odczuwać zdziwienia na widok dorosłych ludzi przystrojonych w hotelowe prześcieradła i śpiewających psalmy na ulicy. To miejsce od kilku tysięcy lat rozpała emocje odwiedzających i pobudza wyobraźnię jak żadne inne miasto na świecie.

Autor: Zuzanna Krzemień

Źródło: [Wiadomości24.pl](http://wiadomosci24.pl)